Czerwiec 1895. Rocznik V.

POBUDKA
do szerzenia wstrzemięźliwości.

Organ Towarzystwa szerzenia wstrzemięźliwości
w Kórniku
pod redakcyą Dr. Z. Celichowskiego.

Pobudkę zapisywać można w Redakcyi i na pocztach, tak niemieckich jak austryackich. Przedpłata roczna wynosi 1 mk., w Austryi 60 centów. Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie. Inseraty po 15 fen. od wiersza drobnego.
Redakcya i Ekspedycya w księgarni J. K. Żupańskiego w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu.

Robakiem niszczącym życie narodu jest pijaństwo i obfite używanie palonych trunków. Ciągle trzeba to przypominać, ciągle trzeba wzywać wszystkich, aby walczyli przeciw tej chorobie w narodzie. Kto ma oczy ku widzeniu, ten codziennie może się przekonać, jakie zniszczenie na duchu i na ciele i na majątku robi pijaństwo. Spisy skutków pijaństwa nie są dokładne, lecz na to się wszyscy zgadzają, że pijaństwo jest główną przyczyną, że lazarety i domy dla obłąkanych są przepełnione, że tylu przedwcześnie umiera, że tyle jest dzieci ułomnych na ciele lub duchu, że tyle jest rodzin nieszczęśliwych, że zbrodni coraz więcej, że obyczaje coraz gorsze, że ciemnota i ubóstwo się szerzy. Już pominąwszy zgubne skutki dla ciała, ducha, obyczajów, to jakże okropnie niszczy pijaństwo ludzi na majątku, mianowicie w niższych stanach, gdzie panuje najgorszy gatunek pijaństwa, wódczany.

„Tylko mało krajów, pisze dr. Baer, potrzebuje więcej wódki, aniżeli Niemcy północne. Tylko w Szwecyi, Rosyi i Danii więcej piją. Inne państwa cywilizowane daleko mniej potrzebują wódki, a jednak już te kraje mają sławę pijackich n. p. Holandya, Belgia, Anglia, Norwegia.“

„Według spisów urzędowych, które nie są dokładne i za mało podają: wypito w przecięciu litrów na głowę w Niemczech północnych w roku 1876—1894: wódki przeszło 10 litrów, piwa przeszło 88 litrów, wina przeszło 2 litry. Inni liczą, że w Niemczech przypada na głowę 16 do 17 litrów rocznie wódki. W Prusiech samych wypito przez jeden rok wódki za 261 milionów marek, na wino wydano 73 miliony, na piwo 573 miliony marek, za wszystkie napoje razem 867 milionów marek. Tak jest w samych Prusach, a w innych krajach niemieckich nie jest lepiej. Te ogromne liczby zawierają w sobie wszystko, coby można powiedzieć o pijaństwie. Chociażby kto twierdził, że ludzie nie mogą się obyć bez picia, że to należy do życia ludzi, to i takiego muszą przestraszyć liczby wyżej podane i taki musi powiedzieć: to za wiele. Co za ogromne szkody na majątku narodu. Jaka szkoda na sile narodu duchowej i cielesnej w narodzie. Dla tego powinni wszyscy walczyć przeciw pijaństwu, którzy mają w sercu miłość bliźniego, miłość kraju i ludu swego. Bez pomocy prawa nie można wiele zrobić. Lecz cóż powiedzieć na to, kiedy prawo o święceniu niedzieli każe zamykać wszystkie sklepy i handle a szynkownie pozostawia otwarte. Przez to prawo samo napędza ludzi do szynków, szerzy pijaństwo. Wprawdzie każdy jest wolny i odpowiedzialny za siebie, poprawa ludzi jest rzeczą rodziny, kościoła, stowarzyszeń. Lecz państwo ma obowiązek zapobiegać nadużyciu, karać przestępców, prawami przeszkadzać złemu. Państwo ma obowiązek czuwać nad dobrem ogółu, nad dobrem duchowem, cielesnem i majątkowem.

Państwo ma wiele środków ku temu, jakich inni nie mają, byle chciało użyć takowych. Tylko o jednym środku w ręku państwa wspomnimy, bardzo ważnym, o koncesyach na szynkownie. Daj sposobność do złego, a wielu stanie się złymi, którzyby bez tej sposobności pozostali dobrymi. Im więcej jest pokus do pijaństwa, tym więcej będzie pijaków. Gdziekolwiek badano sprawy, pisze związek przeciw nadużywaniu trunków upajających,

pokazuje się, że im więcej powstaje szynkowni, tym więcej ludzie piją, gdzie się zmniejsza liczba szynkowni, tam też ludzie mniej piją. Od liczby szynkowni zależy, czy ludzie piją więcej czy mniej, czy skutki pijaństwa się powiększają czy zmniejszają, skutki ze względu na zdrowie, obyczaje, majątek“.

Te rzeczy są tak jasne i jawne, że nikt im zaprzeczyć nie może. Gdziekolwiek się walczy przeciw pijaństwu, tam trzeba najpierw żądać, aby zmniejszono liczbę szynkowni, aby je dozorowano ściśle, aby urzędnicy nie pozwolili się niczem przekupić. To jest główna rzecz. Im więcej się trunków na sprzedaż wystawia, tym więcej ludzie kupują.

Ludzie prywatni, kościół, stowarzyszenia nie mogą nic zdziałać przeciw zbytniej liczbie szynkowni. To jest rzeczą państwa, rządu, prawodawców, zarządów gminnych. Rzeczywiście żaden rząd się temu oprzeć nie może. Gdzie zniesiono policyjne ograniczenie szynkowni, tam wnet musiano takowe na nowo zaprowadzić. W Niemczech prawa w tej sprawie są takie, że potrzeba policyjnego pozwolenia na szynkownie i drobną sprzedaż napojów. Można odmówić pozwolenia, jeżeli ten, który takowego żąda, nie jest bez nagany, albo jeżeli lokal przeznaczony na szynk nie odpowiada przepisom policyjnym. Oprócz tego prawo pozwala rządom krajów, jeżeli prawa krajowe nie są temu przeciwne, aby pozwolenie do otwarcia nowej szynkowni zależało od tego, czy jest potrzeba powiększenia liczby szynkowni. To też ma moc w Prusiech, Saksonii i kilku innych małych państwach niemieckich. Mimo to liczba szynkowni się powiększa, wiele za wiele jest takowych w porównaniu z liczbą mieszkańców. Myśl o potrzebie szynkowni nie jest bardzo szczęśliwa, bo jakże udowodnić, czy więcej szynkowni jest potrzebnych lub nie, kto i według czego ma o tem się przekonać. Na miejsce tego musi prawo dać ścisłe i jasne przepisy. Dobry przykład daje Holandya w prawie z roku 1881, które się też okazało praktycznem. Prawo stósuje liczbę szynkowni do liczby mieszkańców.

W gminach liczących więcej aniżeli 50-tysięcy mieszkańców ma przypadać jedna szynkownia na 500 mieszkańców, w gminach o 20,000 do 50,000 jedna na 400 mieszkańców, w gminach od 10 do 20,000 mieszkańców jedna szynkownia na 300, w mniejszych gminach jedna szynkownia na 250 mieszkańców. Potem powiada prawo: żadna szynkownia nie ma być połączona z publicznym lokalem lub handlem; koncesya daje się tylko na jeden rok a nawet w ciągu roku może być cofnięta, jeżeli przez pijaństwo i inne sprawy staje się szynkownia niebezpieczną dla porządku publicznego i dla obyczajów. Każdy szynk musi płacić rocznie podatku 10—25 procent od najmu, jaki płaci za lokal, albo jakiby płacić powinien według taksy rady gminnej. W Holandyi zmniejszyła się liczba szynków wskutek tego o 10,000. Takie prawo możnaby i u nas wydać. Rządy niemieckie już chciały do parlamentu wnieść prawo przeciw pijaństwu, lecz prawa o podatkach zbyt wiele czasu zajmują.

Ludzie skarzą się na to, że urzędnicy policyjni przez szpary patrzą na to, kiedy szynkarze nie wypełniają przepisów policyjnych. Najlepsze prawa nic nie pomogą, jeżeli nie zostaną wykonane akuratnie. Zbyt łatwo udzielają magistraty i inne władze konsensy.

Opowiadają, że w pewnem mieście w radzie miejskiej zasiada wielki destylator i drugi, który ma skład piwa. Jeżeli kto poda wniosek o konsens na szynk a potem idzie do owych radnych i jednemu powie, że będzie od niego brał trunki, a drugiemu, że od niego weźmie piwo, skoro dostanie konsens, to z pewnością go dostanie. („Praca“.)

Projekt leczenia pijaków.

Wiadomą jest rzeczą, że pijaństwo w pewnych razach jest chorobą, podobną do innych ciężkich chorób. Nie jeden taki pacyent chciałby się wyleczyć z tej choroby — ale albo nie posiada już dostatecznej do tego energii i siły woli — albo żyje w takich warunkach, które nie sprzyjają wykonaniu jego dobrych, ale za słabych zamiarów.

W bardzo wielu przypadkach winą tego, iż pijak, uznający brzydotę swego nałogu i pragnący go się pozbyć, wpada napowrót w tę chorobę, jest jego otoczenie. Do przeprowadzenia zamiaru wyleczenia się z pijaństwa konieczną jest zupełna wstrzemięźliwość — a jak to trudno utrzymać się w zupełnej wstrzemięźliwości w otoczeniu, gdzie każdy niemal mniej lub więcej używa napojów alkoholicznych! Takiemu pacyentowi nikt nie powie, że zupełna wstrzemięźliwość jest konieczną, niemal każdy — wskazując na siebie — dowodzić mu gotów, że umiarkowane używanie alkoholu nie szkodzi. To zbyt wielka dla niego pokusa: mimo postanowienia zupełnej abstynencyi zaczyna powoli pić, bo to niby nie szkodzi, — i zwolna staje się znów pastwą swego nałogu.

Poradził ktoś przeto, aby dla takich alkoholików nabył rząd jaką wyspę, na której handel spirytusem byłby zupełnie wzbroniony, i aby na tę wyspę przesiedlano wszystkich pijaków aż do zupełnego wyleczenia. Myśl poczciwa — ale nie wykonalna, bo żaden rząd w taki projekt nie zechce się wdawać, — równie niepraktyczna — zakrawająca nawet na urągowisko — jest rada, aby tacy alkoholicy emigrowali do Ameryki — do Stanów, w których sprzedaż spirytusu jest prawem wzbroniona.

Świeżo pojawił się inny projekt — pomysłu dra. Bodego, stałego sekretarza ogólnego niemieckiego Towarzystwa przeciwko nadużywaniu napojów alkoholicznych. Radzi on, aby w całych Niemczech wybrać kilka miast, w którychby rząd za współdziałaniem Towarzystw wstrzemięźliwości stworzył warunki sprzyjające wstrzemięźliwości i leczeniu alkoholików. I rząd i towarzystwa powinnyby się starać, aby w tych miastach pozyskać jak najwięcej członków towarzystw wstrzemięźliwości, aby władze miejscowe sprawę tę wszelkiemi sposobami popierały — jednem słowem, aby w tych miastach stworzyć atmosferę sprzyjającą trzeźwości. Tam mogliby się osiedlać wszyscy pijacy, pragnący się wyleczyć ze swego nałogu, tam mógłby rząd przenosić takich urzędników, którym grozi rozpicie się.

I ten projekt jest niestety niepraktyczny, jak dwa poprzednie; w takim tylko razie mógłby liczyć na pewien skutek, gdyby w onych miastach były skasowane wszystkie szynkownie i gdyby w nich sprzedaż napojów alkoholicznych była wzbroniona. Na to jednakże pewnieby żadne miasto się nie zgodziło, — a gdyby jakim cudem dało się taką uchwałę przeprowadzić, to wyemigrowałaby pewnie z niego połowa ludności, która bez „umiarkowanego picia“ obyć się nie może.

Tymczasowo więc, dopóki te projekta muszą należeć do dziedziny utopii, niechaj się rząd i wszyscy zwolennicy wstrzemięźliwości starają o to, aby zmniejszyć jak najbardziej liczbę karczem i szynkowni, bo niewątpliwie im więcej szynków tem więcej okazyi i pokusy do pijaństwa. Nie byłoby to niczyją krzywdą, gdyby od dzisiaj władze nie udzieliły żadnego nowego konsensu — a istniejące dzisiaj szynkownie postawiły jak to mówią na „etacie wymarcia.“ Zmniejszałaby się zwolna liczba karczem — ażby się społeczeństwo wreszcie przekonało, że bez szynkowni i bez wódki obyć się można. Hasłem na dzisiaj powinno więc być: żadnych nowych konsensów! Każdy nowy konsens — to ciężki cios zadany dobrobytowi i szczęściu licznych rodzin.

Alkoholizm we Francyi.

Pod tytułem „Społeczne zwyrodnienie i alkoholizm“ ogłosił świeżo sławny paryski lekarz chorób nerwowych Legrain pracę, zawierającą mnóstwo nadzwyczaj ciekawych szczegółów.

Alkoholizm właśnie we Francyi, zwłaszcza od pojawienia się filoksery, tak olbrzymie wykazuje postępy, że zupełnie uzasadniony jest głos przestrogi Legrain'a, będącego jednocześnie i gorącym patryotą i wybitnym, bystro obserwującym uczonym. A to tem więcej, że pijaństwo w ścisłym pozostaje związku ze zwiększaniem się pauperyzmu, ze stwierdzonem przez socyologów z patryotycznym żalem zmniejszaniem się ludności, z wzrostem zbrodni i przybierającym coraz groźniejsze rozmiary umysłowym i moralnym upadkiem szerokich mas narodu. Statystyka kryminalna Francyi wykazuje, że nie tyle się zwiększa liczba zbrodniarzy, ile zbrodni, czyli, że karani coraz częściej są recydywistami, oraz że przeciętny ich wiek zmniejsza się z rokiem każdym. Ława oskarżonych sądów karnych przepełniona jest młodymi chłopakami, których oblicza, wykazujące cechy zwyrodnienia, na pierwszy rzut oka zdradzają pochodzenie od pijaków. Statystyka nic pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości, a Legrain uzasadnia naukowo fakt, znany, co prawda, od dawna lekarzom, lecz tem mniej szerszej publiczności, obchodzącej się w ogóle zbyt względnie z nałogowymi pijakami.

Liczba szynków, „cabarets“, także „assomoirs“ zwanemi, nie tamowana żadnemi przeszkodami ze strony władzy, w krótkim względnie przeciągu czasu wzrosła olbrzymio. Nie przypominają one już w niczem dawniejszej gospody, w której wypoczywano po podróży i wzmacniano się do nowych trudów. „Cabaret“ jest mianowicie dla najbardziej zagrożonego przez nałóg alkoholizmu robotnika, jego miejscem schadzek, salonem i biurem. Tam załatwia, pijąc, swe interesa, i pijąc namawiany bywa do często niebezpiecznych bardzo sprawek. W dniach wyborów szynk staje się ajenturą, a jego gospodarz ajentem wyborczym. Osławiony pot de vin (napiwek), o którym w procesach skandalicznych tak często jest mowa, zdradza swe pochodzenie z „cabaret“, gdzie robotnik o czczym żołądku pochłania swój „coup-de-matin“, swój „łyk“ poranny „pour tuer le ver“, gdzie poniedziałkuje (faire le lundi), gdzie zadłuża się więcej, niż angielski lub nie-

miecki jego kolega zawodowy, gdyż jest gościnniejszym, płaci całą kolejkę.

Sąsiad obawiając się szyderstwa, czyni tak samo, i tak dalej, dopóki „tournée“ nie jest ukończone, głowy się zagrzeją, sakiewka wypróżni — a dzieci w domu głodne do snu się układają. Oto początek „do dramatycznych scen rodzinnych“, o których tak często czytamy w potocznych wiadomościach dzienników francuskich. Trudno rozstrzygnąć, czy bezustanny wzrost alkoholizmu zwiększa z jednej strony liczbę szynków, a z drugiej pauperyzm, czy też dzieje się przeciwnie. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z pewnym rodzajem straszliwego zaklętego koła. Faktem jest, że niezliczone „assomoirs“ oplatają jakby siecią pajęczą fabryki, koszary, więzienia i domy obłąkanych, przeciwko czemu Legrain słusznie się domaga środków prawodawczych.

I student zwiedza kawiarnie częściej, niż dawniej, co tem jest smutniejszem, że zakres potrzebnej wiedzy, zwłaszcza w medycynie, rozszerza się z rokiem każdym. Nawet umundurowanych, jak wiadomo, we Francyi gimnazyastów spotyka się na bulwarach posuwających się krokiem nadzwyczaj niepewnym. Pomiędzy zaś wierszami pracy Legrain'a wyczytujemy ciężkie oskarżenie, że nauczyciele nie zawsze przyświecają swym uczniom dobrym przykładem. Władze ani w części nie spełniają swego obowiązku. Tak policya zamyka oczy na to, że jaskinie wódczane wszelkiego rodzaju stoją otworem późno po za przepisaną godzinę, że zwiększa się w zastraszający sposób liczba pijaków, taczających się po ulicach. Zgorszenie jest tem większe, że spotyka się coraz częściej pijane kobiety. W krótkim okresie czterech lat zwiększył się w Paryżu stosunek procentowy alkoholików u mężczyzn z 24 na 28, a u kobiet z 3 na 8.

Nie mniejszą względność, jak policya, okazują sądy. Prawo dozwala sędziemu ograniczyć władzę ojcowską pijaka, — pomimo jednak, że wpływ jego na dzieci jest najzgubniejszy, oraz że społeczeństwo domaga się opieki nad niemi, sędzia kieruje się utartym przesądem o świętości władzy ojcowskiej i skazuje tem samem dzieci na niechybną zgubę. Czy wreszcie państwo w obec żołnierzy, u których zwalczanie alkoholizmu najmniej nasuwa trudności, spełnia swą powinność?

Legrain oskarża je wprost o współwinę w rozszerzaniu alkoholizmu, ponieważ pozwala na sprzedaż wódki w restauracyach wojskowych, gdzie trzeźwe dawniej osobniki popadają w nałóg pijaństwa. Wielkie masy tak niebezpiecznego, powodującego epilepsyą i budzącego zbrodnicze instynkta absyntu pochłaniają mianowicie żołnierze, powracający z Afryki. Alkohol znajduje dostęp nie tylko do koszar i więzień, ale nawet do domów zdrowia, gdzie leczeni bywają nałogowi pijacy.

Nadzwyczaj ciekawe są badania, dokonane przez Legraina w jego klinice nad dziedziczeniem się alkoholizmu z rodziców na dzieci i wnuki. Wyszukał on 215 rodowodów rodzin pijaków, o których zebrał zupełnie pewne dane, i stwierdził już w pierwszej generacyi 508 osobników, wykazujących anormalny ogólny stan zdrowia, system nerwowy i stan umysłowy. W tej liczbie było 168 osób zupełnie zwyrodnionych. Wielu z nich cierpi na epilepsyą, zwłaszcza w latach dziecięcych, inni są suchotnikami, jeszcze inni w wysokim stopniu alkoholikami. Druga generacya, a więc wnukowie, wykazują jeszcze groźniejsze objawy. Tutaj przeważają chorzy umysłowo, idyoci, straceni dla wzrostu ludności, a stanowiący ciężar dla społeczeństwa. Po za tem zagraża temu wzrostowi znaczna liczba zwyrodnionych, pozbawionych moralnego zmysłu i cierpiących na obłęd moralny. Z tych dziedzicznych wyrodków rekrutują się prostytutki i zbrodniarze wszelkiego rodzaju. Tutaj roi się od histeryków i epileptyków. W małżeństwach tych „hérédo-alcooliques“ nadzwyczaj częste są wypadki narodzeń przedwczesnych lub nieżywych dzieci, oraz wczesnego umierania dzieci. Na podstawie swych badań twierdzi Legrain, że związki pomiędzy pijakami wydają zawsze dzieci wykazujące nieprzezwyciężony pociąg do nadużywania gorących napojów, że dalej związki pomiędzy tak licznymi zwłaszcza we Francyi pijakami absyntu a epileptykami wydają prawie zawsze epileptyków.

ROZMAITOŚCI.

Sposób duński przeciwko pijaństwu. W Danii wymyśliła policya oryginalny środek dla ograniczenia pijaństwa. Oto każdego pijanego, spotkanego na drodze, wsadzają stróże bezpieczeństwa na wóz, transportują go do najbliższej policyjnej strażnicy, trzymają tam pod kluczem aż do zupełnego wytrzeźwienia, poczem pod eskortą, aby po drodze nie rozpoczął na nowo, odprowadzają go do domu. Lecz nie koniec na tem — i na tem polega skuteczność tego środka: ów szynkarz, który sprzedał był pijakowi ostatnią szklankę piwa, kielich wódki lub wina, musi zapłacić znaczne nieraz koszta transportu owego gościa. A gdy się ten przypadek dwa razy powtórzy, zamykają mu gospodę.

Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. — Czcionkami drukarni „Dziennika Poznańskiego.“